

Mors – dla Pani Kasi wszystko...

Niedzielnny, leniwy, senny, nieśpieszny poranek. Kawa w ekspresie od rana pachnie już w całym mieszkaniu. Unosi się w powietrzu, obiecuje rozkosz podniebienia, uwodzi zapachem, drażni... ehh... jak ja lubię niedziele. Za oknem temperatura na minusie, słońce świeci, śniegu po kolana napadało w nocy, więc idealna pogoda na... kąpiel. Tak, tak.. na kąpiel. Któż bowiem powiedział, że w lutym można kąpać się jedynie w Egipcie bądź na Karaibach. O nie - kąpiele w lutym są również możliwe w naszych pięknych, zamrzniętych akwenach! Aby takowych zażywać należy jedynie zostać ... Morsesem.

Wbrew pozorom nie trzeba od razu zapuszczać węża a'la elektryk z Gdańska. O nie! Sprawa wymaga jedynie inwestycji w trzy rzeczy - buty piankowe, rękawice i kąpielówki. Po czym należy wejść do wody, która paradoksalnie mając temperaturę około 0 stopi C, jest cieplejsza od otaczającego nas powietrza. To ponoć przy okazji hartuje ducha i ciało. No bo czy ktoś widział chorego Morsa? Nie! Pewnie natura sama wyeliminowała tych słabszych☺. Tyle mówi teoria którą usłyszałem w kuchni w naszej firmie. Praktyka okazała się nieco inna, ale hmm... powoli...

Otóż, jak wspomniałem, ostatnimi czasy przebywam częściej w naszej firmowej kuchni. Nie to, żebym nagle zaczął więcej jeść albo nagle stał się miłośnikiem lury zwanej kawą rozpuszczalną, o nie. Po prostu pani Kasia zamiast siedzieć na telefonie w sekretariacie, przeniosła swoje „życie plotkarskie” do kuchni. I właśnie w ubiegłym tygodniu podsłuchiłem jak to chwali się, że jej „Supermen” co tydzień kąpie się w przerębli. Hmm... wielka mi rzecz... wzruszyłem ramionami, ale po dłuższym namyśle stwierdziłem, że oto los podaje mi po raz kolejny pomocną dłoń. Po ostatnim niewypale z różową koszulą i zżartą przez psa bransoletą, usilnie próbowałem coś wymyślić jak by się to zbliżyć do pani Kasi.

I nagle – BACH olśniło mnie! Zostanę Morsesem. Pani Kasia jadąc dopingować swojego „Supermena” zobaczy mnie jak odważnie wchodzę do lodowatej wody, a wtedy już na bank zapunktuje w jej oczach. No i przy okazji zaprezentuję klatę wypracowaną na siłowni i pouśmiejam się do foczek (albowiem nie tylko Morsy morsują, znajdują się też na tyle szalone niewiasty, które zrzucając odzież wierzchnią też włożą do przerębli) ☺

Zatem w owy osławiony niedzielny poranek wyciągnąłem swoje kąpielówki w kratkę, przeciwsłoneczne kultowe RayBany, buty nurkowe i rękawice z pianki i... najnowszy zakup ze sklepu z męską biżuterią - zawieszkę w kształcie krzyża. Nigdy nie nosiłem niczego takiego wcześniej, więc nie bardzo wiedziałem z „czym się to je”, ale po obejrzeniu filmu na necie zamieszczonego na stronie sklepu umiałem już nawet wyregulować długość zapięcia. Nie to, że sam wpadłem na pomysł zakupu czegoś takiego, o nie. Podpatrzyłem takie coś u wspomnianego „Supermena”, który to pewnego razu podjechał swoim motorem po panią Kasię do pracy. Moje laski w pokoju mało nie zaśliniły klawiatury patrząc na niego... no ale mniejsza z tym.

Dziś to JA miałem być obiektem powszechnego zachwyty młodych foczek oraz pani Kasi. Zatem gatki na d... ręcznik pod pachę, zawieszka na szyje i lecimy.

Pierwsze wątpliwości dopadły mnie już nad rzeką. Owszem fajnie jest, ognisko się pali, kiełbaski Morsy sobie pieką, herbatkę popijają, muza jakaś leci umpa umpa umcyk cyk, ale żeby się rozebrać .. yy... no ten .. to tak nie bardzo. Ale jak się rzekło „A” to trzeba krakać dalej jak mówi staropolskie przysłowie, a ponoć one są mądrością narodu (ciekawe jakiego ☺)

W każdym razie, zostałem poinstruowany, że mam się rozebrać i zacząć rozgrzewkę. Przez chwilę się uśmiechnąłem, bo pomyślałem, że pewnie coś do tej herbaty dodają na rozgrzewkę, ale srodze się rozczarowałem. Rozgrzewka polegała na pobieganiu wokół

dziury w lodzie, przysiadach, nacieraniu się śniegiem, a do przerębla trzeba włożyć o suchym pysku? ☺

Pierwsza partia już rażno parskała zimną wodą niczym żrebaki przy wodopoju gdy ja nadal zwlekałem ze zdjęciem kaleson. MATKOJEDYNA – co ja tu robię pomyślałem gdy nagle zobaczyłem ... panią Kasię, która z mostu machała do mnie chcąc dodać mi w ten sposób odwagi. Odwrotu nie było!

Później, jak już doszedłem do siebie po owym ciekawym aczkolwiek hardcorowym doświadczeniu, dowiedziałem się, że nie machała do mnie, ale do operatora kamery TV, który wraz z ekipą przybył tego dnia nad rzekę, aby nakręcić reportaż. Pewnie jakiś film instruktażowy dla studentów psychiatrii o tym jak diagnozować takie przypadki, które nadają się jedynie na oddział zamknięty.

Ale, jak już rzekłem wcześniej, nieświadom tego faktu i przekonany wręcz, że oto łaskawy wzrok pani Kasi spoczął na mojej prawidłowo zapadniętej klacie, udałem się z podniesioną głową w kierunku przerębla.

Generalnie to mało co pamiętam z tego przeżycia, jakiś przeraźliwy krzyk (pewnie mój dla dodania sobie odwagi ☺), przymarznęte gacie do d.. po wyjściu z wody (dodam, że zawieszka nie przymarzła), problemy ze znalezieniem „sprzętu” gdy udałem się „na stronę”.... Ale wiecie co? Było warto! Uśmiech pani Kasi gdy podawała mi gorącą herbatę, i jej zainteresowanie moim krzyżykiem na szyi – BEZCENNE.

Zaiste powiadam wam grawer wykonany na mojej zawieszce wieści prawdę - **Primus in orbe deos fecit timor!** (bogów na świecie stworzył naprzód strach!) a ten jak wiadomo ma wielkie oczy ☺